Życie za lejkę



Wilno, okolice Ostrej Bramy, fot. Jan Bułhak, Muzeum Narodowe w Gdańsku.

Romuald Mieczkowski

Trudno powiedzieć, kiedy to było. Najprawdopodobniej w 1943 roku. Po tym, jak zmarła matka Walentyny Skarżyńskiej, pamięć zatarła szczegóły. Nie wiadomo też, jaka była pora roku. Może

lato, coś jednak podpowiada, że jesień.

Ojciec Walentyny, Wilhelm Skarżyński, był znanym w Wilnie fotografem. Przy ul. Wielkiej, koło kina „Helios”, miał własną pracownię i atelier, do którego przychodziła śmietanka towarzyska – ludzie ze świata artystycznego, a w szczególności panie, gdyż był to niezwykle przystojny mężczyzna, wrażliwy na piękno, w szczególności kobiece.

Znajdywał się akurat w okolicach pracowni, niedaleko ul. Szklanej, kiedy z getta pędzono kolejną partię Żydów do Ponar. Wilnianie zdążyli już przyzwyczaić się do podobnych widoków, odprowadzali skazańców w milczeniu, litościwym wzrokiem, pełnym bezsilności. Żydzi odbywali swą ostatnią podróż też ze spokojną pokorą. Po prostu szli. Godnie. Jak nie na sąd ludzki, tylko ostateczny. Z nadzieją jedynie na cud – w sercach tlić się mogły bardzo nikłe jej iskierki na ocalenie.

Chyba to było w południe. W każdym razie nie później – ze względu na drogę, jaką Żydzi mieli przebyć do Ponar, a jeszcze potrzebny był czas na przeprowadzenie „operacji”.

Jak i inni, fotograf Wilhelm Skarżyński, patrzył na snujący się ku swej zagładzie korowód. O czym myślał? Może o zdjęciach… Jako dokumencie tragedii. Naraziłby się tym oprawcom. Więc tylko patrzył. Wzrok w szarym i złachmaniałym tłumie wyłonił nagle

kogoś, kto zwrócił jego szczególną uwagę. Była to kruczowłosa piękność, wysoka, szczupła, wyraźnie górująca nad tłumem, z dumnie podniesioną głową.

Tak piękna dziewczyna, idąca na śmierć!? Postanowił działać. Wreszcie udało się mu dogadać z jednym z policjantów. Transakcja niezwykle prosta – dziewczyna za aparat fotograficzny. Zainteresowany lejką z głębi korowodu miał podprowadzić kandydatkę na ocalenie na bok szeregu i na zakręcie ją z niego wypchać – wprost na Skarżyńskiego. Po pełnej niepokoju chwili, na zakręcie i rozwidleniu ulic rzeczywiście doszło do wymiany. Konwojent błyskawicznie przewiesił przez ramię aparat fotograficzny, zaś Skarżyński ujął za rękę dziewczynę, zmieszał się w tłumie, po czym szybkim krokiem poprowadził wyrwaną ze szponów śmierci do domu. Na ulicę Wąwozów, tuż obok Szkaplernej. Żeby znaleźć się na Lipówce, musieli minąć Dworzec Kolejowy i przejść przez tory.

Musię Bursztejn z początku ukrywano w piwnicy. Potem została przyjęta do rodziny Skarżyńskich. Nie była zachwycona tym Tatiana, żona Wilhelma. A to z powodu urody „krewnej" męża. Dobrze znała jego wcześniejsze skłonności do zgrabnych pań i po prostu była zazdrosna. Pobyt Musi w ich domu dla sąsiadów był tajemnicą poliszynela.

Po pewnym czasie Wilhelm wychodził z ocaloną nawet na miasto.

Jakoś dotrwała razem do końca wojny. Potem mężczyzna załatwił dla młodej Żydówki wszystkie niezbędne papiery, łącznie z dowodem osobistym z narodowością polską. Jako Polka z falą pierwszych repatriantów wyjechała prawdopodobnie do Gdańska i zatarł się po niej wszelki ślad. Przed wyjazdem w dowód wdzięczności, jako jedyna spadkobierczyni w swej rodzinie, u notariusza zapisała na Skarżyńskich okazałą kamienicę w Śródmieściu. Pochodziła z bogatej rodziny kupieckiej. Walentyna odnalazła w domowym archiwum „Wyciąg z ksiąg metrykalnych o Żydach, urodzonych w m. Wilnie w roku 1919". Z dokumentu, wydanego 16 czerwca 1939 roku, dowiadujemy się, iż Musia Bursztejn urodziła się 15 czerwca według daty chrześcijańskiej i 17. – według daty żydowskiej, tegoż roku. Jej ojciec – Bohusławski – mieszczanin Hirsz, syn Chaima, Bursztejn; matka Golda-Basia (ten wyraz trudno odczytać), córka Mowszy. W dokumencie napisano: „Starostwo Grodzkie Wileńskie stwierdza zgodność tekstu polskiego z odpowiednim zapisem w księdze metrykalnej, znajdującej się w Starostwie". Podpisał wicestarosta Wacław Jeśmian, „wyciąg" zatwierdził rabin Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Wilnie, zaś jeszcze raz, 24 maja 1940 roku, inny rabin – z polecenia władz litewskich.

Na drugiej stronie „wyciągu" znalazł się następujący dowód wdzięczności Musi za uratowanie:

> Ja niżej podpisana, Musia Bursztejn, córka Horsza i Goldy Bursztejnów, niniejszym oświadczam, iż z tytułu zaciągniętego przeze mnie długu u pana Skarżyńskiego Wilhelma w kwocie 1000 (jeden tysiąc) rubli rosyjskich (carskich) w złocie, przelewam tytułem własności na nieruchomość moją, położoną w Wilnie, przy ulicy Kucharskiej nr 4.

To oświadczenie nie zostało potwierdzone notarialnie, brakuje też podpisów świadków. Wygląda na to, że robione było w pośpiechu, bez większej nadziei na odzyskanie i przekazanie jej innej osobie.

Przyszły czasy niemniej tragiczne. Wilhelm Skarżyński w 1945 roku w biały dzień został zastrzelony niedaleko swego domu. Nie jest tajemnicą, iż do tego przyłożyło się NKWD – jako fotograf zbyt dużo znał ludzi, posiadał znajomości z tymi, którzy pozostawali w kręgu intensywnych dociekań sowieckiego aparatu wywiadowczego i represyjnego. Niewykluczone, iż był zaangażowany politycznie.

W jego pracowni fotograficznej zamieszkał potem funkcjonariusz NKWD. Kiedy po śmierci męża Tatiana udała się, żeby zabrać rzeczy osobiste Wilhelma, nowy gospodarz wyrzucił ją za drzwi. Człowiek ten pozostawał w tym mieszkaniu, w jednym z

najpiękniejszych zakątków Wilna, przez długie lata po wojnie, aż do emerytury i śmierci. Skarżyńska spotykała go wielokrotnie na ulicy. Z początku rzucał złośliwe spojrzenia, z biegiem lat zaczął opuszczać głowę, nie poznawać kobiety i jak najszybciej przechodzić obok. Miała więc podejrzenie, że człowiek ten w jakiś sposób był związany ze śmiercią Wilhelma.

Walentyna, która opowiedziała mi tę historię, urodziła się w latach wojny i zna ją tylko z opowieści. Nie tyle matki Rosjanki wileńskiej i obywatelki Polski, co sąsiadek. Zapamiętały jej ojca, jak i Musię, mieszkająca w Wilnie Katarzyna Siekierska, Ewrosija Kogan, Zina Borysowa. Tatiana nie była skora do przypominania historii Musi. Zapewne zniszczyła wszystkie jej zdjęcia. Gdzieś w rodzinnym archiwum były inne dokumenty. Zawieruszyły się w ciągu lat? Jeśli się odnajdą, może coś więcej można będzie dowiedzieć się o dziewczynie, której życie ocaliła lejka. Tylko, kto się tym zajmie?

A ona sama ocalona za lejkę – gdzie jest? Czy pozostała w Polsce pod przybranym (i jakim) nazwiskiem, czy też mieszka w jakimś dalekim zakątku świata? Może i wysyłała listy, tylko kiedy nie było wśród żywych Wilhelma, zazdrosna żona mogła je zniszczyć.

Jak i wszystkie dowody istnienia Musi Bursztejn.